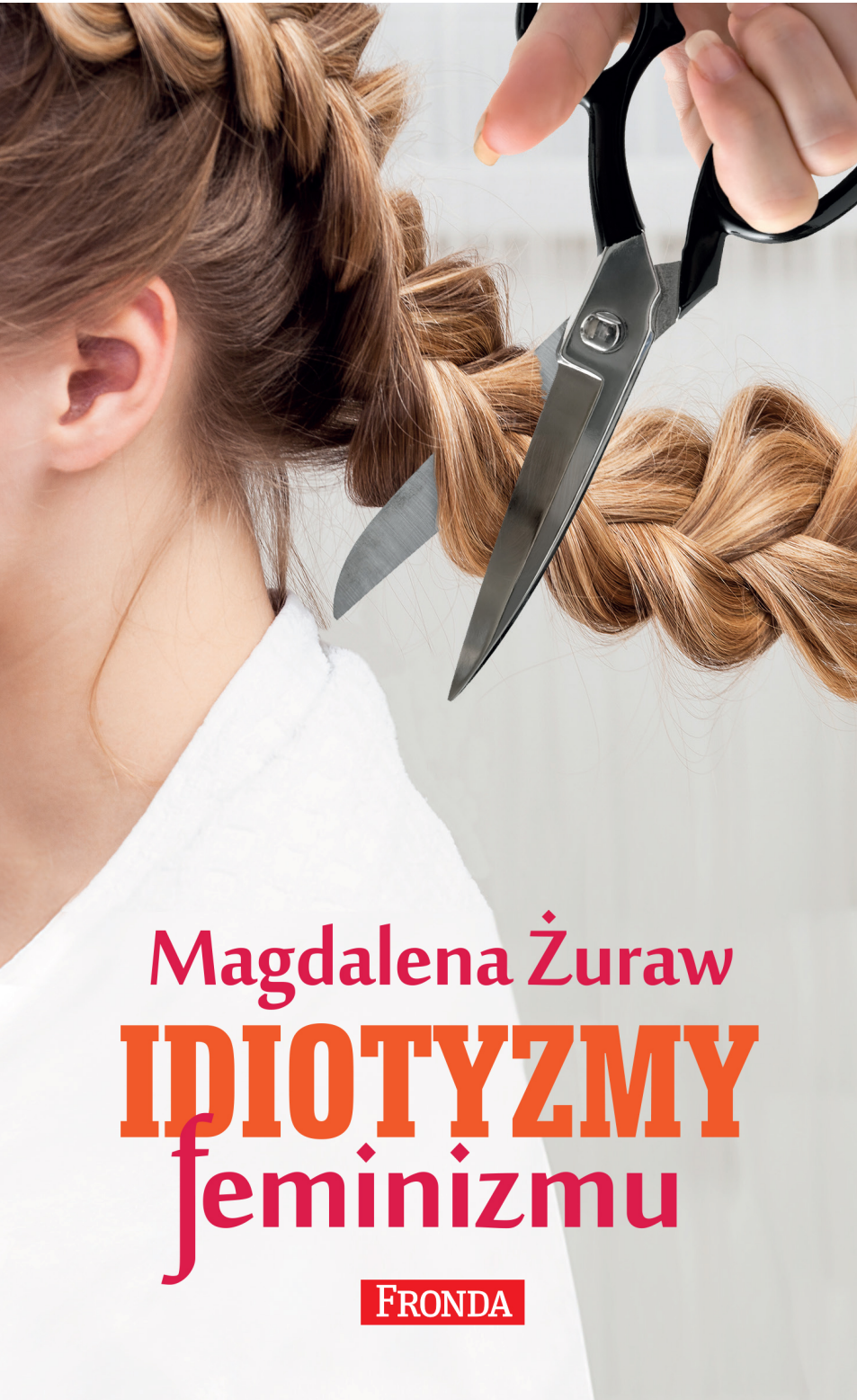




Magdalena Żuraw
IDIOTYZMY
feminizmu

FRONDA

IDIOTYZMY feminizmu

[Kup książkę](#)

Magdalena Żuraw

IDIOTYZMY feminizmu

FRONDA

Okładka
Anna Kierzkowska

Ilustracje
Monika Stawicka

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta
Małgorzata Terlikowska

Skład i łamanie
TEKST PROJEKT, Łódź

Copyright © Magdalena Żuraw, Warszawa 2014
Copyright © Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa 2014

ISBN 978-83-64095-50-4

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. 22 836 54 44, 877 37 35
faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

ZAMIAST WSTĘPU

Jak powstała ta książka?

We wrześniu 2011 r., podczas kampanii wyborczej do parlamentu, w której uczestniczyłam, przeczytałam na portalu mmbydgoszcz.pl: „Przyznanie się do bycia feministką w naszym kraju wciąż jest trudne. Wciąż to słowo na «fe» kojarzy się z grubymi, brzydkimi, niespełnionymi seksualnie, sfrustrowanymi i egzaltowanymi babochłopami, które nie golą nóg i nienawidzą mężczyzn. Ale właśnie dzięki Manifom i działalności feministycznych czy kobiecych organizacji pozarządowych takie wyobrażenie o feministkach przestaje obowiązywać. [...] A potrzeba niewiele: kilku kobiet, które odważnie przyznają się do swojego feminizmu niczym Magdalena Żuraw do swojego antyfeminizmu”¹. Autorką tych słów była

¹ <http://www.mmbydgoszcz.pl/387855/2011/9/28/wielkie-nieobecne?category=news> (dostęp: 27.02.2014).



Marta Megger, działaczka bydgoskiego oddziału Zielonych 2004 i Stowarzyszenia Lambda, przedstawiająca się w internecie jako „propagatorka idei Fair Trade, agnostyczka, wegetarianka”.

Po lekturze tego artykułu zaczęłam zastanawiać się, co jest pożyteczniejsze: czy przyznawanie się do antyfeminizmu, czy raczej przekonywanie, że tak plastycznie opisane przez Martę Megger skojarzenie potrafi być jak najbardziej zasadne? A może jedno (antyfeminizm) nie wyklucza drugiego (ukazywania prawdziwej natury feminizmu) lub nawet jest z nim tożsame? Wreszcie: czym tak naprawdę jest antyfeminizm?

Kilkanaście dni później trafiłam na tekst Piotra Pacewicza. Publicysta „Gazety Wyborczej” zachęcał do głosowania na kobiety: „w ciężkich czasach, które się zbliżają, poczułbym się bezpieczniej, widząc, że mój los nie spoczywa wyłącznie w silnych męskich dłoniach [...] Odebranie nam, mężczyznom, części władzy wcale nas nie ukrzywdzi, raczej wyzwoli od gorsetu roli, pomoże odnaleźć przyjemność i szczęście w dziedzinach, które patriarchalny porządek przed nami zamykał: opiece nad dziećmi, trosce o innych, dawaniu i braniu miłości. W prowadzeniu szczerzej rozmowy, uznawanej przez wielu za niemęską”².

Myśli Piotra Pacewicza utwierdziły mnie z kolei w przekonaniu, że mimo różnych teoretycznych

² <http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,10424011.html?i=0> (dostęp: 27.02.2014).

wątpliwości dotyczących antyfeministycznej taktyki jak najszybciej trzeba przejść do praktyki, gdyż feminizm jest ideologią wyniszczającą także mężczyzn. Dla kobiety to o tyle istotne, że już niedługo zamiast „silnych męskich” ramion będą na nią czekać jedynie nadgarstki czytelników „Gazety Wyborczej”. A o tym, jak się to może skończyć, przekonały się w 1995 r. w Srebrenicy bośniackie kobiety, których los spoczął w rękach ONZ-owskich żołnierzy z Holandii, „wyzwolonych od gorsetu roli”. Holendrzy odpowiadali za bezpieczeństwo Bośniaków. Niestety, „w lipcu 1995 roku siły Serbów bośniackich zajęły miasto i wymordowały blisko 8 tys. mężczyzn i chłopców. [...] Holendrzy wycofali się bez walki. [...] Batalion ONZ przyglądał się biernie oddzieleniu muzułmańskich mężczyzn od kobiet. Holendrzy wydali nawet 5 tys. Muzułmanów, którzy schronili się przed wywózką w ich bazie w Potoczari”³.

Co wydarzyło się potem?

„Ciała zabitych [Bośniaków] buldożery spychały do masowych grobów. Później były dowody na to, że niektórzy byli grzebani żywcem. Przedstawiał je francuski policjant Jean-Rene Ruez. W 1996 roku przed haskim trybunałem przedstawiał dowody na tortury i morderstwa serbskiej armii. Zeznawał, jak ludzie popełniali samobójstwa, aby uniknąć odcinania nosów, ust i uszu. Ruez przedstawiał dowody

³ http://.pap.pl&_PageID=1&s=infopakiet&dz=swiat&idNewsComp=120298&filename=&idnews=123609&data=infopakiet&status=biezace&_Checksum=-1368002839 (dostęp: 09.04.2014).

na to, że Serbowie zmuszali rodziców do zabijania własnych dzieci lub kazali patrzeć, jak są one zabijane”⁴.

Holenderscy żołnierze, którzy mieli nad Serbami przewagę liczebną, tłumaczyli po latach, że byli gorzej uzbrojeni i mieli rozkaz strzelać tylko we własnej obronie. Jedynym uzasadnieniem tak żenujących wyjaśnień jest fakt, że w Holandii już od jakichś 45 lat tamtejsi Piotrowie Pacewiczowie wbijają do głowy młodym mężczyznom (i ich kobietom), że między płciami nie ma w zasadzie żadnej różnicy – w związku z czym chłopcy zamiast bawić się w wojnę powinni „odnaleźć szczęście w dawaniu i braniu miłości”, a zwłaszcza w „prowadzeniu szczerzej rozmowy, uznawanej przez wielu za niemęską”.

To właśnie mądrościom rodem z „Gazety Wyborczej” i dylematom Marty Megger zawdzięczam pomysł na napisanie tej książki.

O czym jest *Feminizm? Nie, dziękuję?*

Z feminizmem, a raczej antyfeminizmem, jest – niestety – jeden problem: to coś równie wtórnego i nieokreślonego jak antykomunizm czy antyfaszyzm.

Wtórność polega na tym, że nie jest to ideologia, lecz reakcja na ideologię. Z takim charakterem

⁴ <http://wiadomosci.onet.pl/to-byl-krwawy-triumf-zla/w17x1> (dostęp: 03.04.2014).

antyfeminizmu wiąże się właśnie jego nieokreśloność: antyfeministą może dziś zostać obwołany zarówno konserwatysta Janusz Korwin-Mikke, twierdzący, że kobiety nie powinny mieć prawa do głosowania, jak i komunista Leszek Miller, który podczas kampanii wyborczej w 2011 r. z pewnością naraził się red. Pacewiczowi i pannie Megger, mówiąc, że „brzydkie kobiety odstraszą wyborców”.

Jak więc reagować na feminizm, który – co jeszcze bardziej komplikuje sprawę – sam jest ideologią niejednorodną i wyjątkowo podatną na mody intelektualne? Czy antyfeminizmem jest tzw. zdrowy feminizm, akceptujący zasadniczo postulaty równouprawnienia i równości płci, lecz sprzeciwiający się ideologicznym szaleństwom radykałów?

Akademiczne próby zdefiniowania antyfeminizmu być może pozwoliłyby częściowo odpowiedzieć na te pytania. Byłyby to jednak – jak można przypuszczać – odpowiedzi, które po pierwsze: zadowalałyby wyłącznie autora lub autorów definicji, po drugie: szybko straciłyby na aktualności.

Jedynym sensownym rozwiązaniem wydało mi się więc opisanie z osobna każdego tematu, wokół którego koncentrują się postulaty feministek (także tych „zdrowych”) lub antyfeministek, i rozprawienie się z nim w oparciu o fakty oraz logikę.

Wnioski, jakie z tych faktów każdy wyciągnie, to oczywiście w dużej mierze kwestia wiary i przekonań – bo różne postacie antyfeminizmu są tak naprawdę pochodnymi rozmaitych spójnych doktryn

lub ideologii: katolicyzmu, konserwatyzmu, darwinizmu, freudyizmu, islamu itd. Nie ma w tym oczywiście nic złego – każdy „obiektywny” światopogląd, nawet tak modna dziś „neutralność światopoglądowa”, jest w rzeczywistości systemem wartości. Chyba dlatego też wielki poeta francuski (i równie wielki mizogin) Charles Baudelaire, pisząc o roli i celach krytyki artystycznej, stwierdził: „krytyka, żeby być słuszną, to znaczy mieć rację istnienia, powinna być stronnica, namiętna, polityczna, a więc ukazywać jeden punkt widzenia, ale otwierający najwięcej horyzontów”. A ponieważ to samo można powiedzieć o każdej krytyce, także krytyce feminizmu, mam przede wszystkim nadzieję, że książeczka ta – ukazująca, nie da się ukryć, jeden punkt widzenia – otworzy choć kilka horyzontów.

Zapraszam do lektury!

PRAWA WYBORCZE

Jednym z koronnych argumentów, wysuwanych przeciwko kobietom krytykującym feminizm, jest stwierdzenie: „gdyby nie feministki, nie mogłabyś głosować”.

Argument ten zadziwiająco dobrze działa zwłaszcza na kobiety z wykształceniem wyższym (jest to zresztą zgodne z zasadą, że im bardziej wykształcony człowiek, tym bardziej podatny na serwowaną w mediach propagandę, iż największą zdobyczą cywilizacyjną wszech czasów jest możliwość oddania głosu na osobę, która będzie przez następne kilka lat żyła za twoje pieniądze).

Czy jest prawdziwy?

Niestety, ktoś, kto używa takiego argumentu, nie ma pojęcia, o czym mówi, albo kłamie, gdyż o prawa wyborcze dla kobiet nie walczyły feministki, tylko

sufrażystki (nawet nazwa tego ruchu wywodzi się od angielskiego *suffrage* – prawo wyborcze). Te zaś – co dla niektórych może być zaskoczeniem – w większości reprezentowały poglądy znacznie bardziej konserwatywne niż... obecne parlamentarzystki europejskiej centroprawicy. Były przeciw aborcji, nie domagały się powoływania pełnomocników ds. równego traktowania, nie popierały rozwiązań uderzających w tradycyjną rodzinę i z szacunkiem odnosiły się do Kościoła.

Dla przykładu: Susan B. Anthony (1820–1906) – hołubiona dziś na Zachodzie amerykańska sufrażystka (*notabene* agnostyczka) – nazywała aborcję morderstwem. Przeciw aborcji opowiadały się także radykalna prekursorka sufrażyzmu, autorka *Biblii Kobiety* Elizabeth Cady Stanton (1815–1902); pierwsza brokerka na Wall Street i jednocześnie pierwsza kobieta kandydująca na urząd prezydenta USA Victoria Woodhull (1838–1927); a także wybitna amerykańska działaczka ruchu kobiecego Sarah F. Norton (mówiąca o aborcji: „mordercy dzieci bez przeszkód praktykują swój zawód i otwierają rzeźnię niemowląt”) i legendarna sufrażystka Alice Paul (1885–1977), która doprowadziła do przyznania Amerykankom praw wyborczych. Również słynna Mary Wollstonecraft (1759–1797) – prekursorka walki o równouprawnienie kobiet i matka Mary Shelley, autorki *Frankensteina* – była przeciw aborcji.

Każda z tych pań – mających ogromny wkład w przyznanie kobietom praw do głosowania – zosta-

łaby dziś z wielkim hukiem wyrzucona z każdej szanującej się organizacji „kobiecej”. Jak twierdzi Kazimiera Szczuka, jedna z najpopularniejszych (choć wcale nie najbardziej radykalnych) działaczek feministycznych w Polsce, „prawa reprodukcyjne jako część przysługujących kobietom praw człowieka nie powinny być łamane w żadnych ideologicznych okolicznościach. A to właśnie ideologia, głoszona przez polityków za hierarchami Kościoła Katolickiego, czyni z kobiet w Polsce istoty niezdolne do samodzielnych wyborów, niemające sumień, niemogące rozpoznać tego, co dla nich właściwe i słuszne”⁵.

CZY WIESZ, ŻE...

- ...na przełomie XIX i XX w. powstał ruch antysufrażystowski, który sprzeciwiał się nadaniu kobietom praw wyborczych, a zdecydowaną większość jego członków stanowiły... kobiety?

Wśród najbardziej znaczących przeciwniczek politycznego równouprawnienia płci pięknej były m.in.:

- Gertrude Bell (1868–1926) – pisarka, podróżniczka, archeolog, dyplomatką, jedna z najbardziej wpływowych osób w brytyjskiej dyplomacji w XX w., wielka znawczyni Bliskiego Wschodu, która przyczyniła się w ogromnym stopniu do powstania współczesnego Iraku;

⁵ <http://takdlakobiet.pl/publicystyka/kazimiera-szczuka-zmienmy-ustawe/> (dostęp: 24.03.2014).

- Mary Augusta Ward (1851–1920) – powieściopisarka, autorka kilku ówczesnych bestsellerów, działaczka społeczna;
- Helen Kendrick Johnson (1844–1917) – pisarka, poetka, autorka pracy *Kobieta i republika*, będącej jednym z najcelniejszych pamfletów antyfeministycznych. Johnson jako pierwsza w sposób zdecydowany podkreśliła związki feminizmu z socjalizmem;
- Violet Markham (1872–1959) – pisarka, działaczka, znana w Wielkiej Brytanii z olbrzymich zasług dla walki z biedą i organizacji pomocy społecznej (szczególnie podczas II wojny światowej).

LITERATURA

Na półkach w swoim mieszkaniu mam powieści i opowiadania Dostojewskiego, Tolkiena, Orwella, Tołstoja, Balzaka, Dickensa, Chateaubrianda, Flauberta, Reymonta, Mackiewicza; dramaty Szekspira, Gogola, Czechowa, Słowackiego, Goethego, Sofoklesa, Wyspiańskiego; poezję Dantego, Horacego, Byrona, Mickiewicza, Baudelaire'a, Błoka, Petrarki, Lermontowa, Blake'a, Poe, Baczyńskiego; dzieła filozoficzne Platona, Schopenhauera, św. Tomasza z Akwinu, Kanta, Biedajewa, Nietzschego, Pascala; publikacje historyczne Jasienicy, Łojka, Chodakiewicza, Askenezego, Daviesa, Cenckiewicza.

Jednym słowem: czytam głównie książki mężczyzn – co wśród feministek nie jest dziś dobrze widziane. Jak uważa profesor Uniwersytetu Szczecińskiego Inga Iwasiów – znana feministyczna krytyk

i literaturoznawca, redaktor naczelna pisma literackiego „Pogranicza” – „historia literatury kobiet pokazuje przede wszystkim, jak kobiety milczały, mówiły cudzym głosem [...]. Jednocześnie pozwala objasnić uprzywilejowany paradygmat kultury nastawionej na męskie wartości, jego meandry i punkty zapalne. Milczenie kobiet jest przysłonięte mową patriotyczną, obywatelską, chrześcijańską”⁶.

Niestety – oprócz tego, że czytam głównie książki „nastawione na męskie wartości” i męskie „punkty zapalne”, to jeszcze nie czytam ich „genderowo”. Oddajmy głos prof. Indze Iwasiów: „Nie czytając genderowo, nie zobaczyłabym politycznych, społecznych, świadomościowych nitek. Nie rozumiałabym mowy pokolenia, które dyskutuje często w wyłącznie męskim gronie, nie uwzględniając zmian w świecie. Nie zdumiałoby mnie, że przestrzenie wielu tekstów są zaprojektowane ksenofobicznie, jakby na ulicach miast, w miejscach pracy, w intelektualnych sporach nie spotykali się dziś ludzie obu płci, lecz jakby istniała płciowa segregacja, której istnienie w historii poznaliśmy dzięki gender studies. Nie rozróżniałabym także literatury kobiet i literatury produkującej patriarchalne stereotypy dla kobiet. Uważam więc, że nie rozumiałabym świata, który jest mój. Nie byłabym podmiotem, ale przedmiotem manipulacji”⁷.

⁶ <http://kultura.onet.pl/wiadomosci/gender-dla-sredniozaawansowanych,1,5343715,artykul.html> (dostęp: 27.02.2014).

⁷ Tamże.

Gwoli ścisłości – Inga Iwasiów nie jest w swoich przekonaniach odosobniona. Już na początku lat 70. XX w. kilka feministek wykładających na reżimowych uczelniach we Francji zapoczątkowało teorię *Écriture féminine*, czyli kobiecego pisania. Jedna z nich – słynna Hélène Cixous – napisała w swoim najgłośniejszym eseju *Śmiech Meduzy*: „Aż do naszych czasów [...] pisarstwo sterowane było przez interes libido i kultury – więc interes polityczny i typowo męski [...]. Prawie cała historia pisarstwa mieści się z historią myśli, przede wszystkim stanowi jej pewien wynik, obronę i jedno z podstawowych świadectw. Należało ono w całości do tradycji fallocentrycznej”.

Tezy o „ksenofobicznym”, „patriarchalnym” lub „fallocentrycznym” (od słowa „fallus” – członek męski) charakterze tradycyjnej kultury powtarzają feministki na całym świecie. Niektóre z nich – jak chociażby wspomniana prof. Iwasiów – łączą te teorie z postulatami „genderowego” odczytywania tzw. tekstów kultury. Czy słusznie?

Szczerze mówiąc, podczas lektury Szekspira czy Czechowa nigdy nie przyszło mi do głowy, że autorzy *Hamleta* i *Wiśniowego sadu* działali w interesie libido i polityki. Nie wiem też, dlaczego fraszka Jana Kochanowskiego *Na most warszewski* miałyby należeć do „tradycji fallocentrycznej”. Przyznam także, że uważam literaturę i filozofię „patriarchalną” za znacznie bardziej wartościowe niż „kobiece pisanie”. Trudno mi również uwierzyć, że

dawni pisarze czy krytycy literaccy (jak np. Schiller czy Sainte-Beuve) byli upośledzeni, bo nie czytali książek „genderowo” – jak prof. Inga Iwasiów.

Ale być może się myłę i jestem – co z pewnością potrafiłaby stwierdzić pani profesor – „przedmiotem manipulacji”...

CZY WIESZ, ŻE...

- ...rozśławiona przez liczne adaptacje filmowe powieść *Jane Eyre* Charlotte Brontë wcale nie ma wydźwięku feministycznego, co wmawiają nam liczne przedstawicielki „ruchu kobiecego”, a sama Brontë była zwolenniczką antyrewolucyjnej, konserwatywnej partii Torysów?
- ...pierwsze pisarki określane dziś jako „feministyczne” były katoliczkami? Pochodząca z Wenecji Christine de Pisan (XIV–XV w.) – uważana przez wielu współczesnych znawców za pierwszą feministkę, a przez Simone de Beauvoir za „pierwszą kobietę, która broniła piórem swej płci” – do końca swoich dni wspierała Kościół i twierdziła, że monarchowie powinni prowadzić cnotliwe, katolickie życie. Marie de Gournay (1565–1645) – francuska pisarka, która zasłynęła publikacją *Równość mężczyzn i kobiet* oraz opracowaniem po śmierci Mointagne’a jego *Esejów* – broniła jezuitów i występowała jako katoliczka przeciw protestantom. Aphra Behn (1640–1689) – pierwsza Angielka utrzymująca się z pisarstwa, autorka uważanej

dziś za „feministyczną” sztuki *Rover* – była monarchistką, katoliczką i podobnie jak Brontë popierała Torysów.

- ...nie ma żadnych dowodów na to, że hołubiona dziś przez feministki i środowiska homoseksualne Safona (VII/VI w. przed Chrystusem) była lesbijką? Co więcej, grecka poetka miała przynajmniej jedną córkę (o imieniu Cleïs), na co wskazują wiersze autorki oraz starożytne i średniowieczne źródła.

CZY KOBIETA TO CZŁOWIEK?

„**W**ysokie Obcasy” – feministyczny dodatek do „Gazety Wyborczej” – słyną z bezkompromisowej krytyki polskiego konserwatyizmu i z zaangażowania w walkę o postęp obyczajowy oraz równouprawnienie kobiet. Wojują też z seksizmem i antyfeminizmem, a co za tym idzie – ze wszystkimi niepoprawnymi politycznie tezami na temat roli kobiet w społeczeństwie. Doświadczylam tego zresztą na własnej skórze, gdy czołowe pióro „Wysokich Obcasów”, Miłada Jędrysik, oburzyła się, że napisałam, iż to mężczyźni, a nie kobiety, zmieniają świat. Redaktor Jędrysik stwierdziła nawet, że „pani Żuraw” (w rzeczywistości: panna) powinna „realizować się w domu i stamtąd zmieniać świat”⁸.

⁸ http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,115167,-10313751,Kandydatka_PiS_dziekuje_za_feministyczny_sabat.html (dostęp: 27.02.2014).

Z jednej strony rozumiem uczucie silnego gniewu, towarzyszące red. Jędrysik, bo „Wysokie Obcasy” – jako pismo feministyczne – nieco inaczej definiują „kobiecość” niż ja. Wystarczy spojrzeć choćby na laureatki nagrody „Polka Roku”, z większością których kobieta odległa od feminizmu nie chciałyby mieć raczej nic wspólnego (Jolanta Kwaśniewska, Manuela Gretkowska, Magdalena Środa, Henryka Krzywonos). Nie da się jednak zaprzeczyć, że wymienione w nawiasie panie to kobiety narodowości polskiej – więc przyznane im nagrody, biorąc pod uwagę orientację ideową „Wysokich Obcasów”, były uzasadnione.

Czy jednak Polka – a szerzej kobieta – to człowiek?

Można w to wątpić, przyglądając się liście laureatów nagrody „Człowiek Roku” przyznawanej przez „Gazetę Wyborczą” – czyli przez dziennik, do którego „Wysokie Obcasy” są dodatkiem i w którym red. Jędrysik jeszcze do niedawna pracowała.

Oto wszyscy „Ludzie Roku” według „GW”: Václav Havel (1999), George Soros (2000), Sergiusz Kowaliow (2001), Joschka Fischer (2002), Günter Verheugen (2003), Bronisław Geremek (2004), Javier Solana (2005), Zbigniew Brzeziński (2006), abp Józef Życiński (2007), Andrzej Wajda (2008), Tadeusz Mazowiecki (2009), Władysław Bartoszewski (2010), Richard von Weizsäcker (2011), Tadeusz Konwicki (2012), Yoani Sánchez (2013).

Jak widać – wśród 15 laureatów nagrody „Człowiek Roku” postępowej „Gazety Wyborczej” jest

l (słownie: jedna) kobieta, co oczywiście nie przeszkadzało jej redaktorce zaatakować mnie za niezwykle „szowinistyczne” twierdzenie, że to mężczyźni zmieniają świat.

Teraz już wiem – świat zmieniają LUDZIE, a nie kobiety.

CZY WIESZ, ŻE...

- ...„Gazeta Wyborcza” do niedawna była jedynym ogólnopolskim dziennikiem społeczno-politycznym, w którym kobieta nie pełniła funkcji redaktora naczelnego lub jego zastępcy? W 2013 r. dołączył do niej „Fakt”, a w 2014 r. „Super Express”. W „Rzeczpospolitej” zastępczynią naczelnego jest Ewa Usowicz, w „Gazecie Polskiej Codziennie” – Katarzyna Gójska-Hejke i Joanna Lichocka. Redaktor naczelną „Naszego Dziennika” jest Ewa Nowina-Konopka, a „Dziennika Gazety Prawnej” – Jadwiga Sztabińska.